Rok I. 1907.

№ 33. Czwartek, 15 Sierpnia

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Lecz wniknijmy głębiej w istotę miłości i poznajmy w niej, jak w źwierciadle, odbity promień Istności Boskiej.

Ponieważ do istoty miłości należy stosunek między dwiema osobami, przeto natura tego stosunku będzie odpowiednią naturze miłości.

Pierwszym i głównym wewnętrznym skutkiem miłości jest „j e d n o ś ć“ między miłującymi się. Nie mówimy tu o jedności ontologicznej, mocą której dwie istoty przy połączeniu stanowiłyby trzecią, tracąc swoją osobowość lub indywidualność. Taka jedność nie tylko nie odpowiadałaby miłości, lecz przeciwnie sprzeciwiałaby się jej naturze. Do natury bowiem miłości należy działanie czynne i bierne, (miłować i być miłowanym),— co wymaga dwóch osób i zachowania ich indywidualności. Gdyby zaś z dwóch osób stała się jedna, ustałoby to, co stanowi istotę miłości; a więc przestałaby istnieć i sama miłość. Jedność tedy w miłości ma być l o g i c z n a, m o r a l n a i d o b r o w o l n a, czyli jedność myśli, uczuć i woli.

J e d n o ś ć l o g i c z n a polega na wspólności i jedności głównego celu działania w miłujących się. Każda bowiem myśl człowieka, każde rozumowanie zawsze zmierza, jak to wyżej powiedzieliśmy do głównego celu, którym ożywiona jest istota rozumna, osobowa. Głównym zaś celem rozumnej istoty jest, jak wiadomo, szczęście najwyższe, absolutnie doskonałe, Bóg. A zatem jedność logiczna między miłującymi się może zachodzić wtedy tylko, kiedy celem ich istnienia będzie Dobro Najwyższe—Bóg.

Pewnik ten logiczny stwierdza historya. Pierwsi ludzie związani byli ze sobą najściślejszym węzłem miłości i jedności, dopóki głównym ich celem był Bóg. Skoro zaś odwrócili się od Boga, a zwrócili się do stworzenia (Ewa do wiedzy, Adam do miłości żony)—jako do głównego celu, tem samem potargali węzeł miłości naturalnej, jakim byli związani między sobą. Adam, chcąc siebie ratować, potępia Ewę,—już więc między nimi niema jedności.

Podobnież doświadczenie wszystkich wieków i codzienne stwierdza tę prawdę. Jakkolwiek bowiem niema człowieka, w którego sercu nie płonąłby ogień miłości,—wszakże jedności, która objawem jest i skutkiem istotnym tej żądzy, nie widzimy na świecie. Przeciwnie widzimy w całych dziejach ludzkości nieustanną walkę jednych przeciwko drugim, nie rzadko w imię tejże miłości i jedności podejmowaną. A co jest powodem tych walk i braku jedności? O co tak zapamiętale walczą między sobą ludzie? Jaka jest główna przyczyna nieprzyjaźni i różnic między nimi? Bezwątpienia główną przyczyną niezgody i braku jedności jest różność celów, które indywidua i narody mają na względzie. Jedność celu pogodziłaby, połączyła i zespoliła wszystkich. Ludzkość odczuwa potrzebę tej spójni, którą dać może osiągnięcie głównego celu—Boga. Więc dąży do Niego i o ten cel walczy ze sobą. „Właściwy, jedyny i najgłębszy temat historyi świata, powiada Goethe,—temat, któremu wszystkie inne są podporządkowane — jest walka między wiarą i niewiarą.“

Niektórzy, — zastanawiając się nad faktem antagonizmu religijnego, mniemają, że z usunięciem religii, ustałaby przyczyna niezgody, a zatem miłość zapanowałaby na świecie.

Lecz w rozumowaniu takiem zawiera się błąd wielki. Człowiek bowiem bez celu ani żyć, ani działać nie może. Ponieważ zaś miłość jest aktem życiowym, więc i ona istnieć nie może bez celu. Ktoby istoty pragnące miłości pozbawił celu, tem samem przeszkodziłby ziszczeniu się samej miłości. Celem zaś miłości nie może być dobro doczesne lub szczęście doczesne z miłością związane, gdyż dobra te jak wykazaliśmy nie są dostateczne dla duszy ludzkiej. Zresztą doświadczenie tylowiekowe obala jakąkolwiek w tym kierunku nadzieję odszukania wspólnego wszystkim, po za Bogiem, celu—związki miłości.

Lecz zapyta kto; jeżeli różne pojęcia o Bogu bywają przeważną przyczyną braku jedności, jakoż tedy Bóg może być celem wiążącym serca ludzkie? Odpowiadamy, że różne pojęcia o Bogu, które są przyczyną niezgody między narodami, dlatego nie mogły połączyć ludzi w jedno ciało miłości, że były fałszywe; owszem niejednokrotnie ludzi, a nawet tyranów kazały czcić jako Bogów. A ponieważ taki właśnie cel najbardziej sprzeciwiał się naturze ludzkiej, przeto ludzie najwięcej przeciwko niemu walczyli i dotąd walczą. Religia prawdziwa, jaką jest religia Chrystusa, również nie mogła dotąd zjednoczyć narodów,—ponieważ przewrotność ludzka nadużyła jej dla namiętności własnych, i przysłoniła jej światłość w obliczu narodów. Gdy jednak ludzkość pozna Boga, zrozumie swój cel, od którego się odwróciła w Adamie,—wtedy zapanuje jedność, o którą błagał Ojca Niebieskiego Chrystus: „Ojcze... poświęć ich w prawdzie... aby wszyscy byli jedno, jako Ty Ojcze we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni w Nas jedno byli, aby uwierzył świat, iżeś Ty Mnie posłał. A Ja Chwałę, którąś Mnie dał, dałem im, aby byli jedno, jako i My jedno jesteśmy. Ja w nich, a Ty we Mnie, aby byli doskonałymi w jedno, a iżby poznał świat, żeś Ty Mnie posłał i umiłowałeś ich, jakoś i mnie umiłował.“ [1])

Widzimy tedy, że natura miłości ze względu na jedność, której się doma-

---

[1]) Jan XVII, 21 i n.

ga i która ją urzeczywistnia — świadczy o istnieniu Pana Boga, jako Najwyższego celu i węzła miłości.

Żeby należycie zrozumieć, dla czego i w jaki sposób cel najwyższy jest podstawą i związką miłości, potrzeba głębiej wniknąć w naturę samego celu, o którym mówimy.

O celu.

Filozofowie określają cel jako racyę, dla której (τὸ οὗ ἕνεκα Arist.) coś się staje lub istnieje. Tym sposobem pojęcie celu zlewa się z pojęciem przyczyny. Ta tylko zachodzi różnica pomiędzy pierwszem a drugiem, że pojęcie przyczyny w naszym umyśle łączy się z pojęciem skutku in actu, czyli wtedy istnieje, kiedy istnieje skutek. Pojęcie zaś celu łączy się z pojęciem skutku in potentia, czyli kiedy skutek jest dopiero zamierzony. W ten sposób pojęty cel właściwy jest wszystkim tworom i wyrażony jest w tak zwanych stałych prawach natury. Komórka biologiczna wytwarza roślinę, ponieważ ma w sobie pewną siłę, moc — spowodowania takiego skutku, czyli że celem jej istnienia jest — osiągnąć ten a nie inny rezultat. Promienie słoneczne różnorodnością swych składników wywołują różnorodne właściwe im skutki, według praw z góry wyższą ręką im nakreślonych, odpowiadając celom swego istnienia i działania.

Tym sposobem zasada przyczynowości (principium causalitatis) „nihil fit sine causa“ „nic się nie dzieje bez przyczyny,“ albo „quidquid existere incipit (vel quidquid non a se existit) efficientem sui causam habere debet,“ — cokolwiek zaczyna istnieć (albo cokolwiek istnieje nie od siebie) musi mieć przyczynę sprawczą,“—ściśle łączy się z zasadą celowości, że „cokolwiek się staje lub istnieje ma właściwy sobie cel,“ przez co tej ostatniej nadaje charakter takiej pewności, jaki sama posiada. Ponieważ zaś zasada przyczynowości jest bezwzględnie pewną i należy do pewników oczywistych (principia evidentia), podobnie jak zasada tożsamości i przeciwieństwa (principium rationis sufficientis et contradictionis: A jest A, B nie jest A), więc i zasada celowości również jest oczywistą.

Wywód ten metafizyczny uzmysławia choćby pobieżna obserwacya przyrody. Pomijamy na ten raz czyny ludzkie, których celowości nikt zaprzeczyć nie może, lecz spojrzyjmy w przestrzenie nieba i rzućmy okiem na powierzchnię ziemi, wniknijmy do głębin przepaści, a nie znajdziemy ani jednego tworu — bezcelowego.

Wszystkie ruchy ciał niebieskich, jakkolwiek różnorodne i zawikłane, jednak wykonywane są z precyzyą i dokładnością trudno dającą się pojąć; a chociaż niekiedy zajdą między planetami pewne aberracye i zboczenia, to tylko na to, aby w ogólnej summie ich ruchów uwydatniła się niepożyta jedność i całość do celu ściśle dostosowana.

Na ziemi ilość materyi, siła przyciągania właściwa wszystkim rzeczom, skład chemiczny powietrza, wody, światła, podział ciepła it.d. it.d. odpowiadają ściśle celowi, jaki w skutkach pokazują.

Celowość przyrody przystępną jest dla każdego umysłu; ale im głębiej rozum zapuszcza się z pochodnią umiejętności w tajniki przyrody, tem wyżej piętrzy się w jego oczach, tem szerzej roztacza się przed nim ta wspaniała hierarchia celowych urządzeń. Każdy prostak „miarkuje sobie“ po swojemu, że skrzydło np. jest stosownie do latania przyrządzone— ale uczony badacz przyrody wyliczy tych stosowności krocie. On powie np., że przyrząd do latania musiał być jak najlżejszy, przy największej powierzchni— i dowiedzie, że temu zadaniu zadośćczyni skrzydło przedziwnym systemem piór, t.j. cieniutkich a mocnych rurek, w drobnym stosunkowo członku osadzonych, które jeszcze tem lżejszemi się stają, że wypełnione są powietrzem ogrzanem gorącą krwią ptaka. Przyrząd do latania, powie dalej przyrodnik, musi mieć jak najwięk-

szą siłę muskularną, żeby mocą uderzenia nagrodzić mały opór, jaki znajduje w powietrzu, a przytem nie wyczerpywać sił organizmu, który względnie drobnym być musi, żeby mógł się w przestworzu unosić—i ten warunek najdoskonalej spełnia skrzydło, będąc opatrzone w ogromny muszkuł, największy może stosunkowo, jaki w królestwie zwierząt znajdujemy, a zaczepiony najkorzystniej, podług praw mechaniki, w grzebieniu kostnym wystającym na mostku piersiowym, który jedynie ptaki posiadają. Dalej jeszcze, powie przyrodnik, trzeba było to skrzydło, mające chmury przebijać, ochronić od przemoknięcia, któreby lot uniemożliwiło—i na to wydziela ciało ptaka niezrównany jakiś pokost, który wszystkie piórka powleka i nieprzemakalnemi czyni. Dalej wykaże on, że sam kierunek i kształt ruchu skrzydła, jaki z szczególnego osadzenia jego muszkułów wynika, nie jest tak prosty i łatwy, jak zapewnie nieszczęśliwy Dedalus przypuszczał, ale jest mądrze obrachowany i najkorzystniejszy, jaki według mechaniki być może, dla czynności lotu.

Wszelako te wszystkie przymioty skrzydła, powie jeszcze nasz uczony, na nicby się nie zdały, gdyby cała wogóle budowa ptaka nie była do tejże funkcyi zastosowaną. Trzeba było zmniejszyć jak najbardziej ciężar jego ciała — i dla tego kości, co zwykle najwięcej w organizmie ważą, u ptaka są pustemi rurkami o cienkich ścianach. Trzeba było ubrać ptaka w jak najlżejszą, a oraz jak najcieplejszą odzież, bo w wysokiem przestworzu zawsze panuje zimno—oba zaś te sprzeczne warunki iści łącznie pierze, w sposób niezrównany. Trzeba było spotęgować funkcye odżywcze, bo ilość pracy w locie, nie równie większa niż w chodzie i pływaniu, prędzej siły wyczerpuje — i na to są w ptaku odpowiednie przyrządy: obieg krwi prędszy—ciepłota wyższa — podwójne oddychanie — zapasy powietrza w różnych miejscach ciała rozłożone.

Śmiali podróżnicy, ze szczytu Czimborasso, gdzie sami dla rzadkości powietrza ledwo oddychać mogli, ze zdziwieniem widzieli jeszcze nad sobą kondory, tak wysoko szybujące, że wydawały się im jak czarne punkta w przestrzeni. Stawiali więc sobie pytanie, jakim sposobem te ptaki mogą w tak rozrzedzonej powietrzni swobodnie oddychać i bujać. Otóż natura z góry tę trudność przewidziała. Anatomia przekonała się następnie, że kondor ma pod osadą skrzydeł rodzaj pęcherzów, które przy poruszaniu skrzydeł jak miechy pędzą powietrze do płuc; a ponieważ, im wyżej się wznosi, tem częściej i mocniej uderzać musi skrzydłami, ażeby się w rzadszem utrzymać powietrzu, przez to samo tem obficiej dostarcza powietrze płucom; a tak, ilością chłonionego powietrza proporcyonalnie nagradza jego rzadkość. I tym to sposobem kondor, w swym niebotycznym locie ubytku powietrza w piersi nie czuje.

Ale to dopiero jedna funkcya jednego z rodzajów, a za nią i w związku z nią idzie cały świat celowych porządków, których wiele przykładów już podaliśmy wyżej, mówiąc o dowodach istnienia Pana Boga, zaczerpniętych z przyrody. Wszystkie nauki przyrodnicze tem się przeważnie zajmują, żeby wskazać: na co ten, na co ów szczegół w organizmie albo w ekonomii przyrody istnieje—jak tu pokarm opatrzyła natura, tam ochronę ważniejszych organów, tu broń przeciw częstszym wrogom, ówdzie sposoby poznawania przedmiotów — to dała na korzyść jodnostki, owo dla zachowania gatunku... Bez celowości funkcyj, mówi Chauffard, niema fizyologii, albo jest ona nonsensem.“ [1]) Wszyscy też uczeni i nieuczeni chcąc nie chcąc tego języka używają; wciąż im na usta i pod pióro cisną się przyczyny i powody celowe.

(D. c. n.)

---

[1]) La vie. Etudes de biologie générale, par E. Chauffard, profes. à la faculte de Médecine de Paris. Paris 1878.

Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału I. (C. d.)

II.

Na tej wierze i nadziei w wypełnienie obietnic, które Bóg dał Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi, oraz dwunastu jego synom, opierał się zwyczaj układania spisów genealogicznych, ściśle określających pochodzenie i rodowód każdego izraelity.

Po powrocie z niewoli Babilońskiej, pokolenie Judy wzięło przewagę nad innemi pokoleniami. Odtąd rodowody układano nie według porządku pokoleń, lecz według rodów. Wszakże i przy tym nowym zwyczaju pojedyncze rody zachowywały w pamięci pochodzenie i pokolenie swoje za pomocą dawnych spisów genealogicznych, lub dokumentów prywatnych. Rody, zwłaszcza pochodzące z pokolenia Judy, — z powodu przywiązanych do tego pokolenia nadziei messyańskich, — z religijną troskliwością przechowywały rodowody swoje.

Podobnie czyniło pokolenie Lewi, które chociaż nie miało wyznaczonej osobnej dzielnicy, chociaż żyło rozrzucone wśród innych pokoleń—w miastach oddanych mu na mieszkanie,—wszakże troskliwie spisywało swe rodowody, ponieważ wraz z godnością kapłańską spadła na nie nieistniejąca już godność królewska. Józef Flawiusz, znakomity pisarz żydowski, świadczy, [1]) z jaką wielką pilnoscią rody kapłańskie przestrzegały czystości swych rodowodów, zwłaszcza w chwili zawierania związków małżeńskich. Wtedy domagano się jawnego urzędowego wobec świadków, — stwierdzenia, że narzeczony lub narzeczona pochodzą z plemienia kapłańskiego. Inne pokolenia nie z mniejszą troskliwością dbały o czystość swych genealogij. Skłaniały ich do tego nie tylko względy religijne i zwyczajowe, lecz także interes ekonomiczny. Albowiem według prawa żydowskiego ziemie należały do rodów i nigdy z rodów wychodzić nie mogły. Chcąc tedy udowodnić dla siebie prawo własności ziemskiej, każdy żyd musiał mieć dowody prawne tożsamości pochodzenia swego i przynależenia do tego rodu, w którego granicach znajdowała się jego posiadłość.

Każdy więc żyd dokładnie wiedział i miał na to dowody, z jakiego pochodzi pokolenia i rodu. W Jerozolimskiej Świątyni przechowywały się w osobnych archiwach dokumenty rodowe wszystkich żydów palestyńskich, którzy, udając się w obce kraje, zabierali je ze sobą, jako prawdziwe dowody swego pochodzenia i majątku.

Ze wszyskiego, cośmy powiedzieli o rodowodach żydowskich, jasno pokazuje się, że opinia publiczna o pochodzeniu Pana Jezusa z królewskiego rodu Dawida naj-

[1]) Contra Apfion. I. 7.

zupełniej była prawdziwą i żadną miarą nie mogła być w błąd wprowadzoną. O jej prawdziwości świadczą najwięksi wrogowie Pana Jezusa — faryzeusze, saduceusze, przynajmniej milczeniem swojem,—wrogowie bowiem inaczej świadczyć nie umieją.—Czytamy w Ewangelii: „A gdy się faryzeusze zebrali, spytał ich Jezus, mówiąc: ,,Co się wam zda o Chrystusie? Czyj jest Syn?“ Rzekli mu: Dawidów. Rzekł im: Jakoż tedy Dawid w duchu zwie Go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu, siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich? Jeśli tedy Dawid zowie go Panem; jakoż jest synem jego?—A żaden nie mógł mu odpowiedzieć słowa, ani śmiał żaden od onego dnia więcej go pytać.“ [1]) Ostatnie słowa dają nam wyraźnie poznać, że faryzeusze zrozumieli, iż Pan Jezus, mówiąc o Synu Dawidowym, Siebie ma na myśli; nie mogąc zaś zaprzeczyć tak oczywistemu faktowi Jego pochodzenia z domu Dawidowego, „odeszli nie śmiejąc od onego dnia więcej Go pytać.“

Pochodzenie tedy Pana Jezusa od Dawida,—Ewangelista święty przyjmuje jako fakt bezwarunkowo pewny i powszechnie znany, a zarazem jako kamień węgielny, na którym oprze swoje dowodzenie. Gdyby Pan Jezus nie był Synem Dawidowym, wszystkie argumenta przemawiające za Jego Boskiem posłannictwem, okazałyby się niedostateczne dla braku najgłówniejszej podstawy, na której opiera się cały gmach wiary i nadziei ludu Izraelskiego.

Dla tego w celu wykazania Boskiego posłannictwa Pana Jezusa, natchniony Ewangelista użyje następujących argumentów:

1) że cały rodowód Pana Jezusa jest cudowny, przez Samego Boga od wielu wieków nakreślony;

2) że rodowód ten jest zupełnie skończony i znamionuje wypełnienie czasu przyjścia Zbawiciela;

3) że pochodzenie Pana Jezusa jest ze wszech miar cudowne i Boskie,—aby się wypełniło, co przez proroka było powiedziane: „A rodzaj Jego któż wypowie, bo wycięt jest z ziemi żywiących.“ [1])

Żydzi nadmiernie przywiązani byli do litery zarówno w Piśmie Świętem jak w obrzędach, prawach, obyczajach i zwyczajach swoich,—nieraz z zupełnem niezrozumieniem i zaniedbaniem ducha. Wskutek tego zbytnią pokładali nadzieję w swem pochodzeniu od Abrahama, Izaaka, Jakóba, i mniemając, że samo rodzenie cielesne daje im prawo do łaski Bożej. O nic też tak bardzo nie dbali, jak o nieskazitelność plemienną i niczem się tak nie szczycili, jak tą nieskazitelnością. Zaznaczyliśmy to wyżej. W podobnie cielesny sposób rozumieli o Messyaszu, sądząc, że pochodzenie Jego w niczem nie będzie się różniło od ich pochodzenia.— Święty Mateusz przeto, chcąc dowieść Boskiego pochodzenia Pana Jezusa, najpierw wykazuje cudowne i opatrznościowe, nieraz z pominięciem praw natury lub pierworodztwa, pochodzenie i wybranie przodków Messyasza.

Święty Ewangelista dowodzenie swoje rozpoczyna od najpotężniejszego w oczach żydów przodka Chrystusowego i Ojca wszystkiego Izraela—„Ojca mnóstwa“ jak go nazwał Sam Bóg =אברהם= Abrahama. I słusznie. Albowiem od tego patryarchy zaczynają się właściwe dzieje idei Messyańskiej, wszczepionej w cały naród,— a więc jawnej wszystkim co do swego Boskiego charakteru. Z imieniem Abrahama związane były wszystkie nadzieje żydowskie i prawa Izraela do wybrańswa Bożego. „Bo nigdzie aniołów (upadłych) nie przyjmuje (Bóg do łaski swej),—powiada św. Paweł w liście do żydów,—ale nasienie Abrachamowe przyjmuje.“ [2]) Do Abrahama powiedział Bóg: ,,Wynijdź

---

1) Mat. XXII. 41. i n.

1) Izaj. LIII, 8.

2) II. 16.—

z ziemi twojej i od rodziny twojej i z domu ojca twego, a idź do ziemi, którąć ukażę. A uczynię cię narodem wielkim i będęć błogosławił i uwielbię imię twoje i będziesz błogosławiony. Będę błogosławił błogosławiącym tobie, a przeklnę te, którzy cię przeklinają, a w tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi.“ [1]) Żydzi zbyt literalnie zrozumieli orzeczenia i obietnice, dotyczące potomków Abrahama. Najpierw wyrobili sobie zdanie, że synami Abrahama i zarazem dziedzicami obietnic danych mu,— mogą być tylko potomkowie tego Patryarchy—według ciała. Z tego błędnego pojęcia wypływało drugie, że do zbawienia wystarczy pochodzenie od Abrahama. O tem fałszywem rozumieniu obietnic i przyrzeczeń Bożych świadczy zarozumiałość i zbytnia ufność, którą Żydzi okazywali w odpowiedziach na upomnienia i nauki Boskiego Mistrza—Jezusa. „Ojciec nasz jest Abraham,“ [2])—„Jesteśmy nasienie Abrahamowe,“—„a nigdyśmy nikomu nie służyli, jakoż ty mówisz: wolnymi będziecie?“—[3]) z oburzeniem odpowiadali Panu Jezusowi, który obiecywał im i dawał wolność od grzechów. Świadczą o tem upomnienia św. Jana Chrzciciela nawołującego do pokuty. „A niechciejcie mówić sami w sobie, ojca mamy Abrahama, albowiem wam powiadam, iż mocen jest Bóg z kamienia tego wzbudzić syny Abrahamowi.“ [4])

To błędne mniemanie o istocie obietnic Bożych danych Abrahamowi i jego potomstwu, ta zgubna ufnośc w pochodzenie od świętego Patryarchy wyrodziły w umysłach żydowskich zupełnie błędne pojęcie o istocie posłannictwa „Oczekiwanego Messyasza“ i Jego własnej Osoby.

Według zasad powyższych Chrystologii żydowskiej, Messyasz był zupełnie zbyteczny, gdyż do zbawienia i dobra narodu Izraelskiego całkowicie wystarczała osoba Abrahama i obietnice udzielone temu narodowi w jego osobie. Według tych pojęć pochodzenie od Abrahama, pokrywało grzechy i otwierało bramę do nieba. Abraham przeto, w umysłach i sercach Żydów, zajął miejsce Messyasza, który o tyle tylko pożądany był przez nich, o ile spodziewali się po Nim wyzwolenia z niewoli nienawistnych pogan i podbicia pod swe berło—wszystkich narodów świata. Stąd Żydzi skłonniejsi byli do uwierzenia w messyańskie posłannictwo tak nędznego rozbójnika jak Barchochebas, który namówiwszy do buntu przeszło sto tysięcy Żydów — przyprawił cały ten naród o ostateczną ruinę; a odrzucili Jezusa Chrystusa, dającego im „poznać prawdę, aby prawda ich wyswobodziła,“ [1]) jak mówi Ewangelia święta.

Święty Mateusz przeto za pomocą rodowodu wykazuje, że Abraham jest przodkiem Messyasza nie tylko według natury, lecz przedewszystkiem według łaski. Dowodzi przeto, że łaska Boża rodzi Zbawiciela i prawdziwych synów Abrahama, [2]) nie zaś ciało Abrahamowe jak to mniemali Żydzi. I w rzeczy samej. Najpierw dowodzą tego słowa Boga, które wyrzekł do Abrahama: „Jam Bóg wszechmogący; chodź przedemną (w pamięci na moją obecność) i bądź doskonały, a uczynię przymierze moje między Mną i tobą i rozmnożę cię zbytnio wiele.“ [3])

Słowa te jasno wyrażają, że obietnica zesłania Zbawiciela — zawarta w przymierzu Boskiem—spełni się tylko pod tym warunkiem, jeżeli Abraham i jego potomkowie będą chodzili przed Bogiem (t. j. będą się strzegli grzechu) i będą doskonałymi (będą dążyli do doskonałości). A ponieważ nikt nie może wypełnić jednego i drugiego warunku bez łaski Bożej; nie pochodzeniu więc cielesnemu od Abrahama, lecz łasce pochodzącej od Boga winniśmy przypisać zarówno przyjście

[1]) I Mojż. XII. 1 in.
[2]) Jan VIII. 39.
[3]) tamże w 33.
[4]) Mat III. 9.

[1]) Jan VIII, 32.
[2]) Rzym IX, 7, 8.
[3]) I Mojż XVII. 1. 2.

Messyasza, jak i udział nasz w dobrodziejstwach z Jego przyjścia płynących.

Te słowa Boskie stwierdzone i wyjaśnione zostały faktem, który wykazał że nie ciało i krew, lecz Sam Bóg czyni przodków Messyaszowi. Abraham miał syna Izmaela (ישמעאל—„Bóg wysłuchał“) z Agary niewolnicy Egipcyanki. Żona zaś jego Sara była niepłodną. Sądził więc święty Patryarcha, że syn jego Izmael będzie spadkobiercą obietnic danych mu od Boga. Lecz Bóg rzekł do Abrahama: „Sarai żonę twoję nie będziesz zwał Sarai ale Sarą. I będę jej błogosławił, i dam ci z niej syna, któremu błogosławić będę, i będzie w narody, i królowie ludów wynijdą z niego. Upadł Abraham na oblicze swoje, i rozśmiał się mówiąc w sercu swojem: Co mniemasz że stoletniemu syn się urodzi? i Sara w dziewięćdziesiąt lat porodzi? I rzekł do Boga: Oby Izmael żył przed tobą. I rzekł Bóg do Abrahama: Sara żona twoja urodzi tobie syna, i nazowiesz imię jego Izaak, i postanowię *umowę moję jemu na przymierze wieczne, i nasieniu jego po nim*. O Izmaelu też wysłuchałem cię. Oto błogosławię mu, i rozmnożę go bardzo: dwanaście książąt zrodzi, i rozkrzewię go w naród wielki. *Ale przymierze moje ustawię do Izaaka*, którego tobie urodzi Sara o tym czasie w roku drugim.“ [1]) O Izmaelu zaś Bóg tak mówił przedtem do Agary: „Ten będzie dziki człowiek: ręce jego przeciwko wszystkim a ręce wszystkich przeciwko niemu: a naprzeciwko wszystkiej braci swej rozbije namioty.“ [1])

Skąd ta różnica między Izmaelem a Izaakiem? Wszak obaj są nasieniem Abrahamowem? Bóg wysłuchał prośbę Abrahama i błogosławił Izmaelowi (stąd jego imię ישמעאל—Bóg wysłuchał). Lecz prośba świątobliwego Patryarchy nie mogła zaważyć na szali wyroków Bożych dotyczących wyboru przodków Chrystusowych. Nie człowiek bowiem rodzi Syna Bożego lecz Sam Bóg: „Przy Tobie przodkowanie w dzień możności Twojej, w jasnościach świętości; z żywota przed jutrzenką zrodziłem cię“ (Ps. CIX), [2]) powiada natchniony król Prorok. Dlatego Sam, Bóg nawiedził Sarę, przepowiedział jej, że matką zostanie i w ten sposób wypełnił obietnicę swoją. I będąc niepłodną „poczęła i urodziła syna w starości swojej w czasie w którym jej był Bóg przepowiedział.“ I nazwał Abraham imię syna swego, którego mu zrodziła Sara, Izaak [3]) (יצחק—„śmiał się“). Co więcej, Bóg polecił Abrahamowi usunąć z domu Izmaela, mówiąc: „*Bo w Izaaku będzie nazwane nasienie*,“ [4]) to jest Izaak będzie praojcem Messyasza.

(*D. c. n.*)

---

1) I Mojż. XVII. 15—21.

1) t. XVI. 12.
2) t. XVIII. 11.
3) t. XXI. 1. 2.
4) t. 12.

Przenajświętsza Eucharystya.

PRZENAJŚWIĘTSZA OFIARA EUCHARYSTYI.

IV.

W jaki sposób mamy korzystać z Przenajświętszej Ofiary Eucharystycznej.

(C. d.)

Lecz „odrodzenie ludzkości“ jest więcej, niż zapłatą należną Jezusowi od Ojca; na tem odrodzeniu polega Chwała Jezusa i uwieńczenie wszystkich Dzieł Jego. W całem życiu Jezusa Syna Bożego, we wszystkich Jego Tajemnicach, a zwłaszcza w Tajemnicy Eucharystycznej widzimy niezrównany urok Dobroci i Miłości Boga względem człowieka. Kto wyrozumiał te rzeczy, ten nie może nie miłować Jezusa, nie może nie pragnąć należnej Mu chwały; ten musi pożądać uwieńczenia wszystkiej Tajemnicy Chrystusa w „odnowieniu oblicza ziemi.“[1]) Pożądanie to winno być w każdym człowieku samą miłością sprawiedliwości; winno być jednym z naturalnych kształtów tej miłości, która należy się Jezusowi — Bogu. Ta miłość utwierdza wiarę w założenie, rozszerzenie i dokonanie Królestwa Chrystusowego, — daje widzieć dopełniające się budowanie „nowej Jerozolimy“ [2]) na ziemi i uświęcenie wszystkich „wezwanych na wieczerzę wesela Barankowego.“ [3]) Kto zaś widzi te dobra w czystej światłości Ducha Świętego, nie może nie pragnąć ich i błagać o ich przyśpieszenie.

1) Ps. CIII, 30.
2) Objaw. XXI, 10.
3) Objaw. XIX, 9.

Jednakże nad wszystko, co powiedzieliśmy, jeden promień ognisty i najdzielniejszy—od prawicy Ojca Niebieskiego i z serca Jezusa—przenika dusze błagających i dodaje zapału i światła nowego ich błaganiom. Oni błagają nie sami. Nie rozumiemy przez to onej rodziny dzieci Bożych, która jednomyślnie trwa na modlitwie, — chociaż miłość, która je łączy, jest dostateczną pobudką do spotęgowania ich modlitwy błagalnej. Bo co większa, Jezus Chrystus — „siedzący po prawicy Ojca Niebieskiego [1]) — błaga z nimi o łaskę „odnowienia świata,“ gdy staje się „Ofiarą błagalną“ w Przenajświętszej Eucharystyi. Z nimi błaga Marya, jako Wspólniczka błagania Jezusa i Matka Nieustającej Pomocy dla całej ludzkości. Jezus przez Ofiarę Swoją rozbraja gniew Ojca i wyjednywa łaski, potrzebne do „odrodzenia ludzkości.“ Wedle słów Pawła Świętego: Jezus „iż na wieki trwa, wiekuiste ma kapłaństwo; przetoż i zbawić na wieki może przystępujących przez Niegoż do Boga: zawsze żyjąc, aby się wstawiał za nami.“ [2]) Marya łącząc się z Nim w błaganiu, rani miłośnie Jego Serce i pobudza do przyśpieszenia arcydzieła Jego łaski — „Wielkiego Miłosierdzia dla świata.“ W ten sposób błagający — w czasie Ofiary Niekrwawej — wchodzą w aktualne i żywe uczestnictwo z błaganiem Jezusa i Maryi; a błaganie ich, w chwili dojścia przed Ojca Niebieskiego, tworzy jedną modlitwę z modlitwą Jezusa i Maryi, którym Ojciec Niebieski niczego nie odmawia.

Takiem winno być błaganie w czasie Ofiary Mszy Świętej; a jeśli takiem będzie, modlitwa nasza trafi do Serca Bożego i będzie wysłuchaną.

Pójdźmy więc do Boga, co „umiłowawszy nas, którzy jesteśmy na świecie,

1) Rzym. VIII, 24.
2) Żyd. VII, 24, 25.

do końca nas umiłował, — "[1]) a uczestnicząc w Jego Ofierze Eucharystycznej, błagajmy Go: „Bądź Wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi."

Błagajmy o spełnienie Woli Bożej w nawróceniu tych, co wiary nie mają. Prośmy dla nich najprzód o tę pierwszą łaskę, żeby zrozumieli potrzebę wiary, — i o tę drugą, żeby zaczęli modlić się o łaskę wiary. Oni sami nie czują tej potrzeby, a zwłaszcza nigdy nie proszą Tego, który lekarzem jest wszystkich: „Panie ratuj niedowiarstwa mego."[2]) Stąd to pochodzi, że nie wierzą i żyją zdala od Ojca, od Jego Prawdy i Miłości, a w następstwie od Jego Chwały. Prośmy więc za nimi, gdyż Bóg wcielony i za nich jest Ofiarą i ich nie przestaje miłować. A On Sam przyjdzie do nich i z przedziwną miłością uleczy ich niewiarę, jak uleczył niewiarę Tomasza. „Włóż sam palec twój, a oglądaj ręce Moje; i ściągnij rękę twoją, a włóż w bok Mój; a nie bądź niewiernym, ale wiernym."[3]) — Ufajmy: niewierzący uwierzą w Chrystusa, poznają w Nim swego Boga, wołając z weselem: „Pan mój i Bóg mój."[4])

Błagajmy o nawrócenie dla grzeszników. Prośmy „żeby grzech wziął koniec, żeby nieprawość była zgładzona"[5]) na całej ziemi. Bez zgładzenia grzechu i nieprawości wszelkiej—Miłosierdzie Boże nie ma przystępu do ludzi, — a miłość ich ku Bogu nawet nie może się zrodzić. Uczestnicząc przeto we Mszy Świętej, nie ustawajmy nigdy w błaganiu, żeby Chrystus—Bóg mocą Ofiary Swojej „drogę nieprawości oddalił od ludzi, a w Zakonie Swoim zmiłował się nad nimi, aby obrali drogę prawdy i nie zapominali Sądów Jego."[6]) A On, jako niegdyś przebaczył łotrowi, Magdalenę przemienił w Serafina i żałującego Piotra uczynił Księciem Apostołów,—

[1]) Jan XIII, 1.
[2]) Mar. IX, 23.
[3]) Jan XX, 27.
[4]) Jan XX, 28.
[5]) Dan. IX, 24.
[6]) Ps. CXVIII, 29, 30.

da grzesznikom łaskę nawrócenia, „omyje ich we Krwi Swojej"[1]) przez Sakrament Pokuty i uczyni ich „synami Bożymi i dziedzicami"[2]) Królestwa Swego.

Błagajmy, żeby wszyscy chrześcianie, owszem żydzi i poganie „zeszli się w jedność wiary i poznania Syna Bożego; a czyniąc prawdę w miłości, żeby rośli w Nim we wszystkiem,"[3]) jak powiada Apostoł narodów. Prośmy więc Chrystusa, gdy staje się „Ofiarą błagalną," żeby zjednoczył w Swem Sercu — utajonem w Przenajświętszym Sakramencie — umysły i serca całej ludzkości, czyniąc z niej jedną dzieci Bożych rodzinę, która żyć będzie dla Niego, za rozkosz poczyta pełnienie Jego Woli, za szczęście — poświęcenie dla bliźnich.

Błagajmy Chrystusa, żeby „dał niektóre Apostoły, a niektóre Proroki, a drugie Ewangelisty, a inne pasterze i doktory: ku wykonaniu świętych, ku robocie posługowania, ku budowaniu ciała Chrystusowego."[4]) Prośba o świętych kapłanów—prawdziwych apostołów Jezusa Chrystusa — powinna być ustawiczną. Niewolno nam zapominać o niej. Od kapłanów, których trawić będzie żądza Chwały Chrystusa Utajonego i żądza zbawienia dusz, zależy powodzenie „Dzieła Wielkiego Miłosierdzia" w odrodzeniu ludzkości. Oni tylko mogą przypomnieć ludziom, że Bóg — Wcielony żyje na ziemi jako Ofiara w Eucharystyi; oni tylko mogą przyprowadzić ludzkość do stóp tego Boga i wskazać w Nim Ognisko Prawdy, Sprawiedliwości i Miłości nieskończonej. Tylko święci kapłani mogą nauczyć ludzi, że w Chrystusie Utajonym jedyne dla nich Źródło odrodzenia i szczęścia; tylko tacy zgromadzą do Chrystusa w Eucharystyi ludzkość całą, a życiem świętem porywać będą jej serca do pełnienia prawdy i cnoty. Jak źli kapłani zamienili świat dzi-

[1]) Objaw. I, 5.
[2]) Rzym. VIII, 14, 17.
[3]) Efez. IV, 13, 15.
[4]) Efez. IV, 11, 12.



OSTATNIA WIECZERZA.

siejszy na istne piekło kłamstwa, obłudy, nienawiści i nierządu, tak apostołowie Baranka ziemię na raj zamienią, gdzie Baranek Eucharystyczny wszechwładnie panować będzie, a ludzkość w Jego Sercu zjednoczona — uzna Go za swego Pana, Króla i Boga. Wtedy „ziemia stanie się odbiciem nieba.“ Jakżeż wobec tego powinniśmy błagać o świętych kapłanów!

Oto jest przedmiot błagania, gdy uczestniczymy w Ofierze Niekrwawej. Powinniśmy duchem ogarniać te rzeczy i błagać o nie Chrystusa, gdy staje się Ofiarą w Eucharystyi i wstawia się za światem do Ojca. Od tego błagania zależy tryumf „Królestwa Chrystusowego“ i „Wypełnienie Woli Bożej w Miłosierdziu dla świata,“ — zależy Arcydzieło Miłości, które Duch Święty przepowiedział w Objawieniach św. Jana. „A ja Jan, — czytamy w tych Objawieniach, — widziałem święte miasto Jeruzalem nowe zstępujące z nieba od Boga, mające jasność Bożą; a światłość jego podobna kamieniowi kosztownemu. A Kościoła nie widziałem w niem; albowiem Pan Bóg Wszechmogący jest Kościołem jego i Baranek (Eucharystyczny). A miasto niepotrzebuje słońca ani księżyca, aby świeciły w niem; albowiem jasność Boża oświeciła je, a świeca jego jest Baranek. A poganie chodzić będą w światłości jego; a królowie ziemscy chwałę swoją i cześć do niego przyniosą. A bramy jego nie będą zamknione we dnie; albowiem tam nocy nie będzie. I przyniosą do niego chwałę i cześć poganów. Nie wnijdzie do niego nic nieczystego albo czyniącego obrzydłość i kłamstwo, jedno którzy są napisani w księgach żywota Barankowych.“ [1]) Błogosławione uwieńczenie Ofiary Niekrwawej!

Naśladujmy przeto Kościół — zgromadzony w Wieczerniku i „trwajmy jednomyślnie na modlitwie z niewiastami i z Maryą, Matką Jezusową.“ [2]) Błagajmy Jezusa, gdy staje się Ofiarą Miłości dla ludzi: „Przyjdź Królestwo Twoje; bądź Wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi!“ Błagajmy dotąd, aż wysłuchani będziemy.

(D. c. n.)

[1]) Objaw. XXI, 2, 11, 22—27.

[2]) Dziej. Ap. I, 14.

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORYA MARYAWITÓW

VIII. *(D. c.)*

Potępienie nasze w Inkwizycyi i pośpieszne wykonanie jej dekretu w tych nawet dyecezyach, które nie miały prawa z niego korzystać, niszczyły naszą organizacyę i zgromadzenie Sióstr Maryawitek. W takiem położeniu ciekawi byliśmi usłyszeć zdanie o dalszych losach naszych papieża Piusa X. Nie mogliśmy wyrzec się nadziei, że Ojciec św. osobiście będzie dla nas przychylny i podniesie z zewnętrznej ruiny to, co przewrotność i zazdrość dygnitarzy Kościoła pragnęły zniweczyć. Nadzieja nasza była skutkiem przywiązania do Papieża,—skutkiem wiary w Jego opiekę nad dziełami, które za wyłączne zadanie swoje mają Chwałę Chrystusa Boga. Czekaliśmy więc na powrót ks. Pawła Skolimowskiego, żądni dowiedzieć się o skutku jego misyi w Rzymie.

Jakoż w połowie lutego 1905 r. ks. Skolimowski powrócił do kraju. Wiadomości, które nam przywiózł, podajemy z jego własnego sprawozdania, jako charakterystykę dygnitarzy Rzymskich.

„Gdy stanąłem w Wiecznem Mieście „—pisze ks. Skolimowski,—przypomniałem „się pamięci osób, z któremi obcowałem „dawniej, jako kolegiasta Rzymski; nadto „poznałem kilku dygnitarzy, chcąc zasięgnąć ich rady w sprawie naszej i prosić „o jej popieranie na przyszłość. A więc bywałem u ks. Pawła Smolikowskiego, wów-

„czas generała oo. Zmartwychwstańców,— „odwiedziłem niektórych profesorów z wszechnic teologicznych, a także generała Dominikanów. Wreszcie składałem wizyty „arcybiskupowi Symonowi, kardynałowi „Vives y Tuto—z zakonu kapucynów—i kardynałowi S. Vanutellemu. Wszędzie przyjmowano mnie uprzejmie, z ujmującą „i właściwą dygnitarzom Rzymskim dystynkcyą.

„Ks. Smolikowski, konsultor kongregacyi Indeksu, bardzo był rad z poznania Maryawity. Zaznaczył zadowolenie „swoje, że jako kolegiasta dawny—należę do Maryawitów. Upatrywał w tem „potwierdzenie przekonania swego, że kolegiaści Polscy noszą cechę wybitną idealniejszych porywów umysłu i serca „i z poświęceniem pracują dla dobra Kościoła. W zasadach więc zgromadzenia „Maryawitów widział ideały życia kapłańskiego.

„Profesorowie wszechnicy teologicznej dawali charakterystyczną radę, żeby „per le monache“ (przez zakonnice) uzyskać przychylne dla „nas usposobienie kardynałów „i Papieża, — a w następstwie otrzymać przez nie potwierdzenie Dzieła naszego. [1]) Inni radzili wybrać z Rzymskich „duchownych prokuratora naszego zgromadzenia—z roczną pensyą, któryby „przez procesy kanoniczne wywalczył zmianę wyroku Inkwizycyi i konsekwentnie „wyjednał dla nas prawo istnienia, w jakiejkolwiek formie zechcemy. Punktem „wyjścia dla prokuratora miało być falsum „suppositum (fałszywa podstawa) przy „pierwszem potępieniu.

„Generał Dominikanów cieszył się „z naszego poddania się wyrokowi Inkwizycyi. Nazywał ekscentrycznością stały „post Maryawitów i lekceważąco odzywał „się o Maryi Franciszce, utrzymując przytem, że „powołanie jej nie odpowiada „duchowi czasu,“ że „reforma hierarchii „nie może być dokonana drogą, której da „ła początek niewiasta.“ [1]) Radził nam, „żebyśmy wstąpili do jednego ze zgromadzeń już istniejącyh i dawniej potwierdzonych przez Kościół. Dawał mi do zrozumienia, że przyjąłby nas pod swój kierunek,—jako nasz przełożony.

„Arcybiskup Symon, w rozmowach „poufnych, niejednokrotnie odzywał się „z uznaniem dla zgromadzenia naszego; „chwalił jego cele i pracę; podziwiał męstwo nasze w prześladowaniach. Bardzo „krytykował postępowanie biskupów względem nas, potępiając wszystkich. Swoim „dowcipem ostrym scharakteryzował każdego, a zwłaszcza biskupa Wnukowskiego, „któremu wszystko przyznawał, oprócz zdolności do... administracyi i szybkiego „oryentowania się...

„Ks. Symon ogromnie krytykował „i sarkastycznie wyszydzał rozporządzenia

[1]) Wobec takiej rady—niepomiernie dziwimy się, że Inkwizycya nam i Maryi Franciszce zabroniła nawet listownych stosunków. Wyszło bowiem na to, że kapłanom niższego rzędu nie wypada znajdować się pod najzbawienniejszym nawet wpływem zakonnicy, ale bynajmniej nie uwłacza godności kardynałów i Papieża, jeśli w rządzeniu Kościołem kierują się zdaniem zakonnic, chociaż zdanie ich i poglądy na moralność nie zawsze zgodne są z zasadami moralności chrześcijańskiej. Wiadomo bowiem, że słynna z rozwiązłości siostra Fumagalli, uwięziona dzisiaj, umiała skutecznie protegować, a nawet od kardynałów odbierać bileciki z podziękowaniami.

[1]) Dziwi nas potępienie postu przez generala zakonu, który z reguły ma zabronione jedzenie mięsa; boć św. Dominik przepisał post stały dla synów swoich. Dalsze słowa o. generała robią dziwnie przykre wrażenie. Pokazuje się z nich, że w naszych czasach dygnitarze kościelni pragnęliby nawet Boga ograniczyć w Jego działaniu i dyktować Mu środki odnowienia chrześciaństwa. Uważają, że Sam Bóg używa środków nieodpowiednich na te czasy; chcieliby przeto, żeby Bóg zasięgał ich rady, w jaki sposób ma przeprowadzać Dzieła Swoje i kogo ma do nich powoływać. Stąd a priori potępiają wszystko, co nie zgadza się ze sposobem ich myślenia; — chociażby nosiło widoczne cechy Boskości. Ci wielcy ludzie nie obmyślają środków, któreby usunęły nierządne stosunki w życiu duchowieństwa, — a potępiają stosunki zmierzające do Chwały Bożej. Dobrze, iż Chrystus nie w naszych czasach narodził się z Niewiasty, bo dygnitarze Kościelni nie przyjęliby Go, żądając odeń innego przyjścia na świat i innego sposobu zbawienia ludzkości!..

„względem nas biskupów Polskich, a zwłasz„cza okólnik arcybiskupa Warszawskiego „niezręcznie pokrywający faryzajską obłu„dę—gorliwością o chwałę Bożą. [1]) We wszy„stkiem przyznawał nam słuszność; raziła go „wnaszej sprawie tylko osoba założycielki. „Udzielał mi różnych wskazówek co do „uzyskania aprobaty dla zgromadzenia. Ze „słów jego łatwo było wyrozumieć, że „radby został przełożonym naszym. Wspo„minał i o tem, że dwaj delegaci nasi z 1904 r. „z powierzchowności i znalezienia się bar„dzo podobali się Ojcu św. Ciekawy był „także, co Ojciec św. powie na potępienie „nasze w Inkwizycyi. Wogóle zaznaczyć wy„pada, iż arcybiskup Symon przychylnie „usposobiony był do zgromadzenia na„szego i jego członków, między którymi „liczył wielu uczniów z akademii Peter„sburskiej.

„Kardynał Vives y Tuto przyrzekł nam „swoje poparcie u Ojca św.; zachęcał nas „do wytrwania w regule św. Franciszka „i do cierpliwego znoszenia prześladowań. „Unosił się nad tem, że Maryawici przy„słali przeze mnie ze wspólnej kasy ostat„nie 100 rb. dla Ojca św. Mówił, że my „jesteśmy prawdziwymi rodakami św. Ja„na Kantego, który sam odniósł zbójcom „pieniądze zapomniane i zaszyte w ubra„niu...“

„Niezadługo przed posłuchaniem u Pa„pieża złożyłem wizytę kardynałowi S. „Vanutellemu. Lecz tym razem rozmawia„liśmy bardzo krótko. Wręczyłem Eminen„cyi kopię prośby ułożonej do Ojca świę„tego i wyszedłem.

„Dnia 27 stycznia, w piątek, o go„dzinie trzeciej po południu otrzymałem „prywatne posłuchanie u Ojca św. Papież „podaną sobie prośbę w imieniu Marya„witów przyjął łaskawie. W prośbie tej „streściłem zasady i cele naszego zgroma„dzenia, wspomniałem o wyroku Inkwi„zycyi i poddaniu się z naszej strony jej „rozporządzeniom; nadto prosiłem, żeby „Ojciec św. pozwolił nam na podstawie „Encykliki Leona XIII szerzyć cześć Prze„najświętszego Sakramentu i wskazał ja„ką regułę, według której moglibyśmy „żyć w łączności duchownej. Wreszcie „zakończyłem prośbę temi słowy: „Jeżeli„by światła Mądrość Waszej Świątobliwo„ści uważała za niemożliwe udzielić nam „tej łaski wspólnego życia, — Maryawici „błagają, żeby mogli przynajmniej zbierać „się raz na miesiąc, w oznaczonym dniu, „na ćwiczenia duchowne, — a raz do ro„ku odbywać rekolekcye według określo„nych zasad i wskazówek, aby w ten spo„sób podtrzymać w sobie ducha kościel„nego i ofiarnego na większą chwałę Bo„żą i dla dobra dusz—ku czci Najświę„tszej Maryi Panny.“ Ojciec św. gdy prze„czytał prośbę, — przyrzekł swoją opiekę „nad nami i wyraził uznanie dla naszej „uległości względem wyroków Kościoła „i dla naszego ducha gorliwości kapłań„skiej, powtarzając kilkakrotnie: „Bravi „Polacchi, bravi Polacchi!...“ [1]) Nadto dzi„wił się, że w końcu prośby prosimy o to, „do czego obowiązani jesteśmy z pojęcia „stanu kapłańskiego. W końcu Ojciec św. „zapytał mnie o ostatnie wypadki w War„szawie (były wtedy zaburzenia w War„szawie stłumione za pomocą wojska)— „i udzielił błogosławieństwa „nam, Ma„ryi Franciszce, arcybiskupowi, profeso„rom seminaryum i wszystkim, których „mam w sercu i w myśli.“

„Zdawało się więc, że sprawa nasze„go zgromadzenia wchodzi na dobrą „drogę — zwłaszcza dlatego, że Ojciec św. „zapewnił mnie, iż wyda osobisty swój sąd „o Dziele naszem. Lecz arcybiskup Sy„mon — znający wartość pięknych słów „dygnitarzy Rzymskich, gdy opowiedzia„łem mu przebieg posłuchania u Papieża, „pierwszy zwrócił moją uwagę na to, że „słowa Ojca św. są „pięknymi frazesami „bez znaczenia, właściwymi Włochom,“ — „i według swego zwyczaju — śmiał się, „szyderczo powtarzając: „Bravi Polacchi, „bravi Polacchi!..“ Jednakże był pewien, „że Stolica Apostolska nie omieszka wy„słać do Polski szczególnej delegacyi, któ-

[1]) Patrz „Maryawita„ N. 28 str. 444.

[1]) „Dzielni Polacy, dzielni Polacy!“

„raby zbadała naszą sprawę, przypatrzyła „się działalności biskupów, konsystorzy „i księży, — którąby w rezultacie wyda„ła sprawiedliwą o nas opinię wobec ku„ryi Rzymskiej.

„Dnia 2 lutego udzielił mi dłuższego „posłuchania kardynał S. Vanutelli, pre„fekt kongregacyi Indeksu. W czasie ro„zmowy zachęcał nas do wytrwania, do „dalszego praktykowania życia asce„tycznego, do odbywania po dawnemu na„szych zjazdów, ćwiczeń i rekolekcyi. Za„kończył zachętę swoją pamiętnemi słowy: „Kongregacya Świętej Inkwizycyi znosząc „wasze zgromadzenie, bynajmniej nie mia„ła zamiaru znosić was i waszych urzą„dzeń. Być może, że dla was jest to pró„ba, a nawet próba bolesna, która — je„żeli ją przetrwacie — może wam wywal„czyć wszystko, czego pragniecie."

„Byłem też na pożegnaniu u kardyna„ła Vives y Tuto, który prawie to samo „powtórzył, co usłyszałem od kardynała „Vanutellego. Wogóle wszyscy, z kim „rozmawiałem przed wyjazdem z Rzymu, „byli pewni, iż Stolica Apostolska pono„wnie rozpatrzy sprawę naszą, wezwie do „zbadania Maryę Franciszkę, przesłucha „nas, słowem przeprowadzi apostolski ka„noniczny proces. Dostojnicy hierarchicz„ni zapewniali mię o tem."

Wiadomości te nie mało uspokoiły nas i utwierdziły w przekonaniu, że dobrą obraliśmy drogę, — rozwiązując organizacyę zakonną, a każdy prywatnie nie odstępując od zasad byłego zgromadzenia. Wiedzieliśmy bowiem, że dygnitarze Rzymscy rozporządzenia Inkwizycyi rozumieją w ten sposób, jak my je rozumieliśmy; a zwłaszcza pocieszyła nas wiadomość, że Ojciec św.: „sam wyda swój sąd o Sprawie naszej." Nowy promień nadziei zabłysnął nam w sercach. Postanowiliśmy więc tem gorliwiej zachować rady Ewangelii Świętej; zaczęliśmy z nowym zapałem wypełniać czwarty ślub szerzenia czci Przenajświętszego Sakramentu, — jedno i drugie uważając za główny obowiązek kapłana katolickiego, płynący z samej natury kapłaństwa.

Pragnąc tem skuteczniej rozpowszechniać zaniedbaną cześć Boga — utajonego w Eucharystyi, zaczęliśmy odprawiać z ludem rekolekcye i spowiadać go z całego życia. Środek ten okazał się koniecznym i najzbawienniejszym w swych skutkach.

Z praktyki parafialnej przekonaliśmy się, że konfesyonał, przynajmniej u nas w Polsce, z trybunału miłosierdzia powszechnie stał się przybytkiem tyranii moralnej. Pomijając fakta, że wielu księży potrafiło spowiadać po sto i sto pięćdziesiąt osób na godzinę, że wielu nie pozwalało penitentom wyznawać grzechów wszystkich; — księża przy konfesyonale łajali i przeklinali ludzi; zadawali im publiczne pokuty, jak klęczenie pod figurą, leżenie krzyżem — i to kobietom ciężarnym; [1]) niekiedy znowu zadawali surowe posty na całe życie, — a bywały fakta, że podczas Spowiedzi bili penitentów. Lecz co najboleśniejsze,—kapłani katoliccy konfesyonału nadużyli do celów nierządu! W ostatnich zwłaszcza latach okazało się, że połowa kobiet — wprowadzonych na drogę rozwiązłości przez kapłanów—zgorszona jest przy konfesyonale [2]) (sollicitatio). Rzeczywiście zgroza przejmuje na myśl, że kapłani dla swoich instynktów zwierzęcych nadużyli wszystkiego, bo nawet Sakramentów Świętych, — i używali do tego wyrafinowanych podstępów! Jedni podczas Spowiedzi kazali kobietom przychodzić do siebie po książki pobożne lub po nauki moralne; drudzy umyślnie zadawali penitentkom jako pokutę biczowanie i sami dopełniali jej na obnażonych ofiarach; inni znowu nie kazali radzić się lekarzy, tylko sami auskultowali kobiety; słowem pod rozmaitymi pozorami kazali penitentkom przychodzić do siebie i zawsze w tych razach wypuszczali je... zhańbione!... Byli i tacy, co podczas Spowiedzi otwarcie namawiali kobiety do nieczystości, tłómacząc im, że w tem niema grze-

[1]) Znamy fakt zaduszenia dziecięcia przez odprawienie takiej pokuty; ksiądz za odprawienie Adoracyi kazał matce leżeć krzyżem przez dwie godziny.

[2]) Możemy to udowodnić świadkami.

chu, — bo sami biskupi pozwalają kapłanom raz na miesiąc popełniać nieczystość!.. Nie dziwimy się wcale, że księża o biskupach swoich wydawali opinię tak potworną, że wiele kobiet zhańbionych przypuszcza, iż rozwiązłość z kapłanem nie jest grzechem. Bo chociaż prawo kanoniczne przepisuje surowe kary dla spowiedników, którzy nadużywają Spowiedzi dla celów rozwiązłych, chociaż nakazuje usunięcie ich na zawsze od spowiadania,—biskupi nasi nigdy nie wypełniają w tej mierze przepisów kanonicznych, zostawiając cnotę naszych rodaczek z ludu na pastwę rozwiązłego duchowieństwa. To też księża bezkarnie szerzą gangrenę moralną, dla niej nadużywając nawet Spowiedzi....

Wobec takiego zhańbienia trybunału Pokuty, stan dusz ludu Polskiego był więcej niż opłakany. Okazała się gwałtowna potrzeba uczenia go elementarnych zasad katechizmu, zwłaszcza o Spowiedzi i Komunii Świętej,—oraz potrzeba dla wszystkich Spowiedzi z całego życia. Biedny lud, materyalnie i moralnie tyranizowany przez duchowieństwo, gdy usłyszał nauki o Bogu i potrzebie dążenia do Niego; gdy dowiedział się, jaką winna być Spowiedź, a zwłaszcza gdy usłyszał o kapłanach, którzy cierpliwie i z miłosierdziem traktują penitentów, — zaczął tłumnie podążać do nas, słuchać nauk codziennie głoszonych i spowiadać się z całego życia. Całymi miesiącami literalnie od rana do nocy musieliśmy przesiadywać w konfesyonałach i jednać z Bogiem nędzarzy moralnych, którzy łaknęli i szukali chleba Bożego. Lud garnął się do nas, a raczej przez nas do Boga, — nie tylko z sąsiednich parafii, lecz niejednokrotnie o suchym kawałku chleba i o paru złotych szedł pieszo z dalszych okolic — położonych o kilkanaście mil drogi,—żeby uczestniczyć w rekolekcyach, które dawaliśmy w swoich parafiach i wyspowiadać się „ważnie.“ Szczerze nawróconym zalecaliśmy, jako środek do wytrwania w dobrem, prywatną Adoracyę Przenajświętszego Sakramentu, częstą Spowiedź, Komunię Świętą, wzywanie Pomocy Najświętszej Panny i trzeci Zakon św. Franciszka. Tym sposobem moralność, częste przystępowanie do Sakramentów Świętych i prywatna Adoracya Przenajświętszego Sakremntu rozpowszechniły się z dziwną szybkością. Lud biedny i z dalszych okolic uczuł się odnowiony na duchu i zaczął czcić — nieznanego mu dotąd — Boga w Eucharystyi.

Atoli duchowieństwo, widząc kościoły swoje opróżnione nawet w dnie świąteczne, postanowiło sytuacyi zaradzić. Lecz niestety, zamiast wziąć się do poprawy obyczajów własnych i do pracy kapłańskiej nad ludem,—zaczęło z ambon potępiać Adoracyę, częstą Spowiedź, częstą Komunię Świętą i wzywanie Pomocy Maryi. Tym razem księża powoływali się na charakterystyczną racyę że „biskupi zakazują tych rzeczy,“—a „sam Ojciec święty wyklął je, wyklinając Maryawitów.“ [1]) Jednakże gorliwość kapłanów w zwalczaniu dobra wydała skutek wręcz przeciwny, okazała się metodą więcej niż naiwną. Lud bowiem—już oświecony w rzeczach Bożych, słysząc, że księża potępiają to, co Chrystus ustanowił, — słysząc, że w bezbożnem nauczaniu powołują się na powagę biskupów i Papieża,—zaczął tracić zaufanie do hierarchii kościelnej, a tem gorliwiej uczęszczać do naszych kościołów. Cześć przeto Utajonego Chrystusa szerzyła się coraz dalej.

(D. c. n.)



[1]) Kłamliwie powoływali się na dekret Inkwizycyi z 1904 r., który nas bynajmniej nie wyklinał, tylko rozwiązywał naszą organizacyę.

Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.